



„GLOB”
SPÓŁDZIELNIA PRACY

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 13 42 34 tel./fax 13 44 95

OZIENNIK POLSKI

31-072 KRAKÓW

ul. Wielopole 1

Nr **73** **26** dn. **03** - **96**

Premiery *26*

„Tango”

27 bm., w Międzynarodowym Dniu Teatru, Duża Scena Teatru Ludowego zaprasza na swą kolejną premierę - „Tango” Sławomira Mrożka.

Ten znakomity i najpopularniejszy w Polsce i na świecie utwór klasyka współczesnej dramaturgii, brzmiący dziś, po przeszło trzydziestu latach, jeszcze czyściej i ciekawiej niż w momencie prapremiery, reżyseruje Krzysztof Orzechowski. Scenografia jest dziełem Anny Sekuły, a występują: Eugenia Horecka, Barbara Szałapak, Katarzyna Tłałka-Bryś, Tomasz Schimscheiner, Tadeusz Szaniecki, Jarosław Szvec oraz gościnnie w roli Stomila, aktor Starego Teatru Aleksander Fabisiak.

Sklep nocny

Delikatesy „OCZKO” (Stradom 21), tel.: 21-71-41

Metamorfozy, które w 1975 r. w Warszawie pokazano wystawę „Metaforę”, a w 1975 r. Muzeum Narodowe we Wrocławiu zorganizowało pokaz prac zatytułowany „W kręgu nadrealizmu”. — Być może robię pewne nadużycie, tytułując wystawę „Polscy surrealiści”. Użyte określenie jest w pewnym sensie prowokacyjne. Robię to jednak świadomie. Zamyśłem zorganizowanej przeze mnie wystawy jest pokazanie, jakie wartości

da Lenicy, Jerzego Nowosielskiego, Jonasza Sterną, Jana Tarasina, Jerzego Tchórzewskiego, Stanisława Ignacego Witkiewicza, Antoniego Żydronia.

Prezentowana wystawa „Polscy surrealiści” swoim zasięgiem przekracza dotychczasowe próby ukazania tego kierunku w sztuce polskiej i dlatego już dziś można mówić o jej historycznym znaczeniu.

JERZY NIEMOCIŃSKI

W Teatrze Ludowym w Nowej Hucie

Tango '96

Niezwykle aktualnie brzmi tekst „Tanga” Sławomira Mrożka, sztuki napisanej 33 lata temu, którą na scenie Teatru Ludowego w Nowej Hucie zdecydował się wystawić Krzysztof Orzechowski. Dramat — w momencie prapremiery odczytywany nie jako diagnoza, lecz raczej wizja przyszłości — nabral dzisiaj cech bezpośredniego opisu otaczającego świata. Opisu dokonanego z rzadką obecnie, nie tylko w teatrze, dbałością o błyskotliwy styl i precyzję logicznego wywodu.

O sukcesie „Tanga” zdecydowała przed laty nie tyle filozoficzne przesłanie, co aluzje polityczne. W Edku dopatrywano się generała Moczara, Stomil ucieleśniał awangardę lat 50. i 60., hołubioną przez władzę, gdyż odciągała artystów od politykowania. Sztuka Mrożka dzisiaj domaga się określenia kim — Anno Domini 1996 — są opisane przez autora postacie. Analiza wykazuje, że wszystko układa się w zgrabną całość. Młodość rodziców Artura przypaść musi na epokę „dzieci kwiatów”, Stomil staje się weteranem awangardy, która od lat pożera własny ogon. Wojskowa przeszłość wuja Eugeniusza przypada w czasach nie pierwszej, lecz drugiej wojny światowej. Bardziej doraźna staje się wymowa sztuki: problemy amorficzności świata i zaniku wartości, przeżute przez filozofię i sztukę, podejmują dzisiaj nie myśliciele, lecz publicyści. Bunt Artura, który formą leczycy chce rozpadający się świat, utracił wymiar artystycznego paradoksu, a jego klęska ma o wiele bardziej tragiczną wymowę. Jedynie Edek bowiem, wcielenie sprytu i bezrefleksyjnej siły, impregnowany na niezrozumiałe dlań duchowe dylematy epoki pozostaje sobą — i zwycięża.

Siła zrealizowanej po bożemu nowohuckiej inscenizacji, opiera się na tak prowadzonej analizie tekstu i bardzo aktorstwie. Rola scenografa, Anny Sekuły, sprowadza się do zaaranżowania sceny

zgodnie ze wskazówkami autora. Aktorzy uniknęli pokusy puszczania oka do publiczności i akcentowania znanych wszystkim Mrożkowych dowcipów. Występujący gościnnie Aleksander Fabisiak, jako rozmamłany, zadowolony z siebie wieczny nowator Stomil, efektownie obnaża bezradność i nijakość zagubionego inteligenta. Zasłużone brawa zbierają Eugenia Horecka, doskonała w roli nowoczesnej babci, która na zaproponowany przez Artura powrót do dawnych form, odpowiada „śmiercią z nudów” oraz Tadeusz Szaniecki, wzruszająco-komiczny w ostatniej życiowej krucjacie wuja Eugeniusza.

Gorzej wypada Jarosław Szvec, który w roli Edka ucieka się do wypróbowanych, farsowych efektów. Do charakterystyki granych przez siebie postaci niewiele wnoszą też Katarzyna Tałka-Bryś (Ala) i Barbara Szałapak (Eleonora), stąd momentom, w którym pozostają one same na placu boju towarzyszy szelest papieru. Uznanie budzi natomiast Tomasz Schimscheiner w roli apostoła tradycji — Artura. Wprawdzie w pierwszym akcie, kiedy w bohaterze powoli dojrzewa zamysł buntu, odnosimy wrażenie, że nie tylko Artur, lecz i grający go aktor szuka właściwej drogi. W miarę rozwoju akcji postać krystalizuje się i ożywa, a finałowy monolog bohatera, którego patos i wizjonerskie natchnienie przejmująco „podsyte są dzieckiem”, brzmi bardzo prawdziwie. Najnowsze przedstawienie nowohuckiego teatru warto zobaczyć: sensowne odczytanie dramatu i dobre aktorstwo, to sprawy wydawałoby się podstawowe, jednak na naszych scenach niespotykane ostatnio zbyt często.

AGNIESZKA FRYZ-WIĘCEK

Sławomir Mrożek „Tango”. Reż. Krzysztof Orzechowski, scenog. Anna Sekuła. Teatr Ludowy w Krakowie-Nowej Hucie. Premiera 27 marca br.

Krzysztofki, litewskie Oscary

Litewskimi Oscarami, czyli Krzysztofkami uhonorowano w Wilnie najwybitniejszych litewskich ludzi teatru. O statuetki przedstawiające św. Krzysztofa, który jest patronem Wilna, ubiegało się 24 nominowanych przez jury reżyserów, aktorów, scenografów, kompozytorów muzyki teatralnej, tancerzy i wokalistów.

Osobne nagrody przyznawano w kategorii debiutów. Nagrodę za najlepszą reżyserie dostał, znany również w Polsce,

spektakl został zauważony również pod względem dokonań aktorskich — Krzysztofka dla aktorki dostała kreującą rolę Nory Dalia Overaite.

Wyróżniono również scenografię w „Domu lalki”, za najlepszego scenografa uznano bowiem Jonasa Arcikaukska. Krzysztofka dla najlepszego aktora dostał natomiast kowieński aktor Valentinas Masalskis.

Pierwszy raz Krzysztofki przyznano

W oczekiwaniu

Andrzej Wajda myśli o wystawieniu na scenie Starego Teatru przedstawienia, które moglibyśmy pokazać jesienią na V Festiwalu Unii Teatrów Europy w Krakowie. Obok Ingmara Bergmana polski reżyser jest jednym z dwóch honorowych członków Unii Teatrów Europy, grupującej 14 scen, z krakowskim Starym Teatrem włącznie.

Niedawno Andrzej Wajda i Józef Opalski, dyrektor V Festiwalu UTE zostali przyjęci przez ministra kultury i sztuki Zdzisława Podkańskiego. Minister obiecał, że zmieni się stosunek MKiS do Krakowa na bardziej „tłkiwy”, a także, iż dołoży wszelkich starań, by Festiwal UTE się odbył. Przy okazji wiceminister Michał Jagiełło potwierdził, że był u prezydenta Krakowa Józefa Lassoty w momencie, gdy były premier Józef Oleksy obiecał na Festiwal UTE 20 mld złotych (starych). Jednak na razie organizatorzy wciąż borykają się z brakiem pieniędzy.

— Apelujemy do sponsorów! — mówi dyr. Józef Opalski. — Wszyscy, którym jest bliski teatr europejski, niech nam pomogą! Oferta reklamowa Festiwalu UTE jest bardzo duża. Mamy przygotowany pakiet sponsorski, zawierający informacje, co można otrzymać w zamian za dotację. Wszystkie listy i telefony uprzejmie proszę kierować do naszego biura festiwalowego, mieszczącego się w Starym Teatrze.

Ustalono zostały już ceny biletów na przedstawienia Festiwalu UTE: I miejsca — 40 zł, II miejsca — 25 zł, wejściówki — 15 zł. Dziennikarze proszeni są o nadsyłanie zgłoszeń o akredytację.

Program Festiwalu UTE zapowiada się coraz ciekawiej. Dyr. Józef Opalski zaakceptował już udział spektakli: „Iwona, księżniczka Burgunda” Gombrowicza w reżyserii Ingmara Bergmana z Królewskiego Teatru Dramatycznego ze Sztokholmu, „Wyspa niewolników” Marivaux w reżyserii Giorgio Strehlera z Piccolo Teatro

ArtGENDA

Festiwal młoc

ArtGENDA jest nowotworem lingwistycznym zestawionym ze słów: „art” i „agenda”. Najstosowniejsza polska nazwa winna zatem brzmieć „sztuka na porządku dziennym”. Ten przewidziany na najbliższe cztery tygodnie cykl imprez w różnych dziedzinach sztuki określany jest przez jego animatorów jako jedno z najwcześniejszych i najbardziej wizjonerskich przedsięwzięć w programie Europejskiej Stolicy Kultury.

Bierze w nim udział 800 młodych twórców w wieku od 18 do 30 lat z 16 miast regionu bałtyckiego: Petersburga, Turku, Tallina, Wilna, Rygi, Gdańska, Kilonii, Hamburga, Rostocku, Helsinek, Oslo, Sztokholmu, Göteborga, Malmö, Aarhus i Kopenhagi.

Letnie Tango

TEATR. Mrożek w „Ludowym”

Publicznie deklarowana niechęć do reżyserskiego efekciarstwa, „udziwniania” i szacunek do napisanego dzieła zawiody Krzysztofa Orzechowskiego w miejsce, które oznacza drugą skrajność. „Tango” wystawione w Teatrze Ludowym jest akademickie i letnie.

Najbardziej znany i uznany polski dramaturg od trzydziestu z górą lat intryguje reżyserów i znawców teatru na całym świecie. W chwili powstania „Tango” było wielkim odkryciem i niespodzianką – oto pisarz włączany mechanicznie w bezkresny krąg twórców teatru absurdu poszedł o krok dalej. Opisał świat po chaosie.

Chaos będący udziałem bohaterów „Tanga” nie jest zawieszony w historycznej próżni. W latach 60. można było dość ściśle określić rodowody Eugeniusza i Eugenii, Eleonory i Stomila, Artura i Ali. Ci drudzy byli pokoleniem zwycięskich awangardzistów, rycerzy postępu, którzy torując nieustannie drogę ku nieokreślonej przyszłości zaczęli kręcić się wokół własnego ogona.

Uświęciwszy bunt jako najwyższą zasadę działania, zaprzeczyli sensowi buntu. Głosząc hasło łamania wszystkich zasad współżycia – sami stworzyli szablony – zasadę łamania zasad.

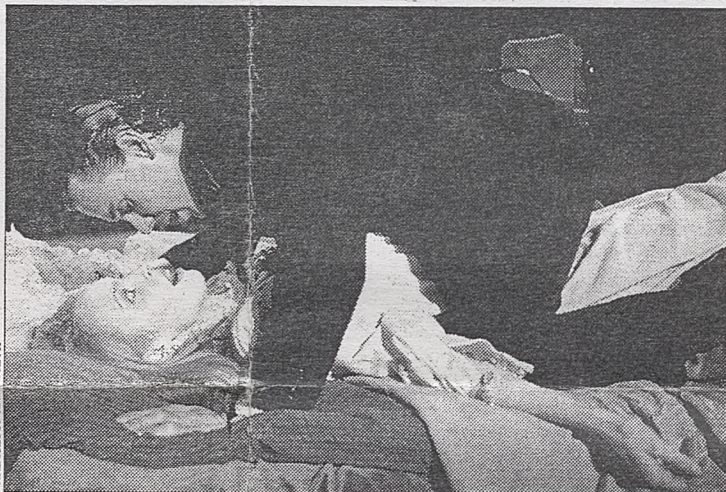
Zdawać by się mogło – zatrzymali świat w grymasie, który nazywamy kryzysem wartości. Mrożek nie poprzestał na jego opisie. Na zwariowanej scenie współczesności postawił Artura. Syn Stomila i Eleonory buntuje się w imię zdrowego rozsądku, każącego mu odrzucić świat nie do życia. Chwytając się gorączkowo wyciąganych z lamusa idei i zasad jest już – zdawałoby się – bliski

celu. Ale wtedy właśnie przegrywa – na „wyczyszczone przedpole” wchodzi cham bez wieku i profesji – Edek.

Do modelu stworzonego przez Mrożka pasują jak ulał wydarzenia ostatnich lat w Polsce, pasują też wielkie i małe historie z każdego zakątka ludzkiego świata. Powstaje jednak pytanie – czy

mysłu wyglądającej bardziej konwencjonalnie niż Stomilowe eksperymenty, pojawiła się propozycja, którą widz może rozpoznać jako próbę okiełznania demona własnych czasów.

Bez tego, bez wyrazistych ról, które widzowi każą współczuć, bać się lub choćby skłonić do zadumy, bez teatral-



Ostatnie „Tango” w Nowej Hucie – Tomasz Schimscheiner i Katarzyna Tlalka-Bryś

mechaniczne przywołanie konfliktów budujących ten dramat, wierne odtworzenie zapisanej w didaskaliach scenografii gwarantuje, że „Tango”, niczym cudowna, zaklęta w papier machina, „zagra” bez względu na miejsce i czas całą swoją potęgą? Wywoła przerażenie, olśnienie, refleksję oraz – właśnie – rozpacz czy nadzieję?

Oglądając spektakl Krzysztofa Orzechowskiego miałem wciąż takie wątpliwości. Patrząc na tę „wyświetlaną na scenie” obowiązkową lekturę każdego wykształconego Polaka zastanawiałem się, co nowego wnosi do mojej wiedzy o „Tangu”. Myślałem też, co może dać tym, którzy „Tango” po raz pierwszy widzą. Czy w przerezuonym mechanicznie przez przepaść trzydziestu lat światku mogą odnaleźć konflikty, które targają nimi dziś? Czy tkwiąc po uszy w świecie pełnym zmieniających się rolami Edków mogą obawiać się tego cichego sługi, który wali w łeb dopiero wtedy, gdy rzeczywiście ma powód (przecież to Artur chciał go zabić)? Czy zaplakany jak bóbr i rozhisteryzowany, nie wiedzący tak naprawdę, czego chce, Artur z „Ludowego” może budzić w kimkolwiek uczucie solidarności? A gubiące się w słownych sporach postaci to ludzie, czy tylko teatralne marionetki?

Pewnie nie pojawiłyby się te pytania, gdyby – poza akademickim przywołaniem prawd już powszechnie znanych – reżyser potrafił dowieść, po co wystawił Mrożka. Gdyby na scenie zamiast maskarady, bez interpretacyjnego po-

nego nazwania zagrożenia lub drogi nadziei, pozostał uroczysta akademicka uczciwość klasyka.

MAREK MIKOS

Sławomir Mrożek: „Tango”, reżyseria: Krzysztof Orzechowski, scenografia: Anna Sekuła, choreografia: Jacek Tomasik, Teatr Ludowy. Premiera: 27 marca br.



„GLOB”
SPÓŁDZIELNIA PRACY

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 13 42 34

tel./fax 13 44 95

ECHO KRAKOWA

31-548 Kraków

al. Pokoju 5

69 4 - 0 4 - 96

Nr z dn.

Z teatru 26

Ponowoczesne tango

WSTYD się przyznać, ale poszedłem do Teatru Ludowego nastawiony bardzo na "nie". "Tango" Sławomira Mrożka wydawało mi się tak dostojną ramotą, że dzisiaj nie sposób z niej nic wycisnąć. Że przez prawie 35 lat od czasu napisania tego dramatu przecież tak wiele na świecie się zmieniło... Potwierdzały to dwa różne "Tanga" widziane przeze mnie w ostatnich latach.

Tymczasem Krzysztof Orzechowski, reżyser przedstawienia w Teatrze Ludowym, stworzył dobry spektakl i, co zaskakujące, aktualny.

Pod nazwą postmodernizm, określającą bardzo ogólnie sztukę naszych czasów, może się kryć wiele, ale też może okazać się ona tylko pustym słowem. Postmodernizm bowiem, mówiąc najogólniej, zupełnie zniwelował pole sztuki i obyczajowości. Nie ma dobra i zła, a twórczość to tylko granie cytatami, konwencjami i myślami minionych czasów. "Tango" Mrożka, które w momencie napisania dotyczyło czasów rozpadu norm, kontrkultury, tym razem reżyser usytuował w cza-

sach po rozpadzie, w naszych czasach. To może nieznaczne przesunięcie, ale jakże istotne. Ponowoczesne "Tango" nie dopuszcza nawet wiary w możliwość powrotu do jakichkolwiek sensownych norm, choć taką wiarę chce wbrew wszystkiemu wykrzesać.

Przeniesienie "Tanga" w nasze czasy w tym spektaklu dokonało się dosyć subtelnie, bez nachalności, bez radykalnych uwspółcześnień strojów i charakterów. Bez uduźwień. To wielka zasługa Orzechowskiego. Bo mógł przecież pójść na skróty, a zapewne wtedy skończyłoby się to artystyczną katastrofą.

Na dodatek spektakl utrafił w bardzo konkretne problemy widzów. Bo któż nie ma kłopotów z porządkowaniem i obłaskawianiem świata?

Pierwsza część spektaklu toczy się w istnej gracji. Rozprężenie i bałagan są rzeczywiście ogromne. Artur (Tomasz Schimscheiner) próbuje nadać temu światu formę, odbudować normy i zwyczaje. Ma zamiar dokonać tego głównie poprzez uroczysty ślub z Alą (Katarzyna Tlalka-Bryś). Wtedy

zmusi wszystkich do przyjęcia konwencji, powszechnie przyjętych norm zachowań. Świat wróci w dawne koleiny.

Druga część okazuje się klęską Artura. Przekonał się, że sama forma świata nie ocali. Forma musi być konsekwencją idei czy wiary. Gdy ich braknie, forma staje się tylko uzurpacją. Rozterki Artura wykorzystał Edek (Jarosław Szewc), znalazł dla formy treść, ale jakże banalną - przemoc i władzę.

I tutaj kolejne brawa dla Orzechowskiego. Mógł on z "Tanga" zrobić sztukę pouczającą, moralizatorską. A delikatną kreską zarysował różnorakie odcienie rzeczywistości i motywów działań ludzkich. Dzięki temu widzowie zostają zmuszeni do własnych przemyśleń, ocen i postrzegania konsekwencji różnych działań bohaterów "Tanga".

Aktorsko przedstawienie było dosyć wyrównane. Choć wyróżniłbym może Tomasza Schimscheinera (Artur) i Aleksandra Fabisiaka - gnuśnego i rozlazłego Stomila.

TADEUSZ KORNAŚ

Teatr Ludowy. Sławomir Mrożek "Tango". Reż. Krzysztof Orzechowski, scen. Anna Sekuła, choreogr. Jacek Tomasik.

Na okoliczność nowohuckiej premiery „Tanga”, Sławomir Mrożek – pisarz oraz Krzysztof Orzechowski – reżyser teatralny, postawili epistolograficzną tezę dotyczącą nieistnienia w ich artystycznych duszach nazbyt pokąźnych, że tak powiem, złóż ambicji artystycznych. Następnie Krzysztof Orzechowski – za przyzwoleniem Sławomira Mrożka rzecz jasna – już na scenie, czyli w praktyce, przeprowadził jasny dowód powyższej tezy, co jest – ukryć się nie da – fundamentalnym gwoździem do estetycznej trumny. Jeśli ktoś mi nie ufa, niechaj uda się do Teatru Ludowego, obejrzy spektakl i uważnie przeczyta pomieszczone w programie listy obu mało ambitnych. Wtedy mi zaufa.

By chwycić tego szalenie przykrego byka braku ambicji za rogi, powiem, że Mrożek wraz z Orzechowskim, niczym ów nieszczesny Bańbula z „Wesela w Atomicach”, postanowili zachować przyzwoitość i konwencjonalnie różnił nożem. Mój Boże... W tak piękny, bardzo ludzki czas naszego teatru rodzimego, kiedy to na nadwiślańskim froncie od lat cudownie rozkwita bitwa na wszelkiej maści sceniczne bomby jądrowe, kiedy w Świątyniach Melpomeny inscenizacyjne olśnienia sięgają Jowisza, myślowe – dna Rowu Mariańskiego, zaś egzystencjalne z łatwością szybują ponad poprzeczką, zawieszoną na wysokości trzynastu Heideggerów, akurat w środku sielanki teatralnej, kiedy armia nawiedzonych i kolosalnie ambitnych reżyserów pozostawia za sobą spaloną ziemię, zaś cudem ocalali widzowie wykrwawiają się w walkach o cudem ocalałe korzonki, dziś właśnie oni, mało ambitni, niczym Filip z konopi wyskakują, by różną po oczach i uszach nożykiem scenicznej konwencjonalności. Rzec by można – wybryk isticie chuligański...

Jak na mój rozum, Mrożkowi i Orzechowskiemu generalnie o to się rozchodzi, aby w teatrze znieścacka było jak Pan Bóg przykazał a nie jak my, Słowianie, przykazuje. Panowie zgadzają się absolutnie w kwestii tak zwanych teatralnych jaj. Mianem tym, dodam dla ścisłości, określają sedno opisanie powyżej bukolicznej krainy szczęśliwości. Tak więc panowie zgadzają się w kwestii jaj, ściślej zaś – są generalnie przeciwni jajom w teatrze. Jaja im nie bardzo pasują. „Dziękuję za list – pisze Orzechowski do Mrożka – i natychmiast śpieszę z odpowiedzią, że zaryzykuję bez „jaj” dla

O dwóch mało ambitnych

wciąż dla mnie ważnej zasady, że Fredro to Fredro, Zapolska to Zapolska, a Mrożek to Mrożek.” Ważne to może i jest, ale jakieś takie mało ambitne i mało nowoczesne. Ot, taka sobie, tyżająca autorstwa, tautologijka... Dzisiaj, na ten drobny przykład jedynie, wystawia się „Męża i żonę” Fredry jako „Niebezpieczne związki” de Laclosa. Produkt od razu jest fundamentalnie zdumiewający... Czy nie ambitniej by było – czego efekt sceniczny śni mi się po nocach – wyreżyserować „Tango” Mrożka jako „Głupiego Jakuba” Rittnera? Oczywiście, że byłoby ambitniej, ale cóż począć – Orzechowski jest fatalnie nieambitny. Orzechowski jest w przerażającej zgodzie z autorem. Nie, nie stać go na ponowne napisanie „Tanga”. Wystawia „Tango” jako „Tango”, Mrożek zaś to dla niego Mrożek. Ten nieambitny upór reżysera doprowadził, bo musiał, do nieambitnego i nienowoczesnego spektaklu, z którego dwa smutne wnioski wynikają niezbicie.

Pierwszy, że Sławomir Mrożek jest zdumiewająco mało ambitnym dramaturgiem. Oto „Tango” – podane po bożemu – brzmi dzisiaj ze sceny nieprzyzwoicie wręcz czysto i klarownie, jak dwa razy dwa cztery. Cóż za banał! Wiem, co mówię, gdyż wciąż przedzieram się przez piekielnie ambitną współczesną dramaturgię i wciąż kompletnie niczego z niej nie rozumiem, co sprawia mi zresztą niekłamane przyjemność. Brnę miesiącami bez efektu, ale za to niebawym rozwijam swoje mózgowie zwoje. Nie cel jest ważny, ważna jest droga do celu... Wiedzą o tym ambitni współcześni i dlatego piszą tak, że nie sposób tego pojąć, natomiast Mrożek – i to trzydzieści lat temu – napisał sztukę, której nie sposób nie pojąć w lot. Nie dość, że bezbłędną na każdym z możliwych poziomów, to na domiar złego taką dziwną jakąś, że bezdyskusyjnie aktualną. „Tango” nie interpretuje współczesności, to dzień nasz codzienny przykleja się do niego i interpretuje się samodzielnie. „Tango” siedzi w fotelu... Zwykła w takich razach bezczynność braku ambicji...

Drugi zaś smutny wniosek jest ten, że brak inscenizatorskich ambicji Orzechow-

skiego doprowadził, by tak to ująć, do niewiarygodnie nieambitnej szaty graficznej. Otóż, to jeszcze jest do zniesienia, że na „Tangu” w Teatrze Ludowym wszyscy wszystko rozumieją, a rozumieją, bo nie da się inaczej. Jeszcze można jakoś przełknąć gorzki fakt, iż owego „Tanga” w lwiej części słucha się z dużą dozą przyjemności. Natomiast ponad siły współczesnego teatromana jest skandal na tym polegający, że się to wszystko całkiem dobrze ogląda. Nikt nie mdleje, albowiem nie ma rzeczy nieoczekiwanych, tak zwanych ambitnych szarż na zmysł wzroku. Gdzież ten niedawny byk w „Carmen”, byk wielkości czterdziestu siedmiu czołgów... Gdzież stary magazyn z workami cementu, w którym rozgrywa się ostatnia „Historia o chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim”, ten boski magazyn, o którym Mikołaj z Wilkowiecka marzył przeciw od dziecka... Nie ma. Jest to, co ma być. Wszystko jest nieambitnie sobą. Począwszy od krzesła, a skończywszy na Edku. W ogóle – ludzie są tutaj ludźmi, a nie ideami. Dlatego mówią do ludzi po ludzku. O ludzkich sprawach. Choćby o tym, że jak się nie ma nic tak naprawdę treściwego do powiedzenia, to lepiej nie wykonywać szalenie ambitnych gestów rewolucyjnych. Bo się głupio wypada. Zwłaszcza na niwie teatralnej...

W ostatnich zdaniach chyba nazbyt mnie poniosło przeciwko powszechnie panującej nam ambicji w sferze scenicznej rewolucyjności. Z drugiej jednak strony rzecz ujmując, pragnę się do czegoś przyznać. Otóż – taki już mam feler od dziecka, że dziwnie ciągnie mnie do – przepraszam zainteresowanych – towarzystwa prostaczków bożych. Czy uważam „Tango” Orzechowskiego za dzieło genialne? Nie. „Tango” Orzechowskiego jest spektaklem wszechstronnie przeciętnym. Osobiście przedkładał jednak przeciętność jasną nad nieprzeciętność ciemną. I w tym tkwi sedno. Przedkładał, albowiem nieprzeciętność ciemna niezmiennie sprowadza na mnie pomrocność jasną, tego zaś nie lubię szczególnie. Dlatego chcę zapisać się do klubu. Jako trzeci mało ambitny.

PAWEŁ GŁOWACKI

Teatr Ludowy, Sławomir Mrożek „Tango”, reż. Krzysztof Orzechowski, scen. Anna Sekuła, choreog. Jacek Tomasik

Teatr

„Tango” bez Edka

Zdejmuję zawsze kapelusz z głowy przed sposobem, w jaki Krzysztof Orzechowski potrafi wyjaśnić dlaczego akurat bierze na warsztat taką a nie inną sztukę. Nie ma w tym stwierdzeniu cienia drwiny, wprost przeciwnie – szacunek dla wykształconego polonisty i reżysera. Dlatego też i tym razem lektura programu do „Tanga” Mrożka, w Teatrze Ludowym w Nowej Hucie dostarczyła mi więcej satysfakcji niż samo przedstawienie wyreżyserowane przez Orzechowskiego.

W programie mogę się zapoznać z arcyciekawą wymianą poglądów pomiędzy autorem „Tanga” a reżyserem. W trzydzieści trzy lata od powstania sztuki obaj panowie w sposób jasny, klarowny i elegancki przedstawiają poglądy: Mrozek – czym było przed laty a czym jest dziś „Tango”, zaś Orzechowski – jak dziś on sam „widzi” groteskę Mrożka i dlaczego chce ją przenieść na scenę.

Mrozek pisze, że „jest nawet możliwe i coraz bardziej prawdopodobne, że pozytywnym bohaterem „Tanga” dla coraz większej części nie będzie wcale Artur, tylko Edek. No bo ma cios, fajnie beka i się nie opierała... a na końcu ze

wszystkimi wygrywa”. Krzysztof Orzechowski zgadza się z tym: „Niestety Edkowie są niezniszczalni. «Tango» jest coraz bardziej na czasie i coraz bardziej potrzebne polskiemu widzowi” ponieważ „rozkład wszelkich wartości, chaos i bezcelna hucpa osiągnęły punkt krytyczny”. Stomilowie to dla Orzechowskiego pokolenie tragiczne i rozdarte: „to już kolejne, które nie flirtowało „z komuną” a potem nie chciało nosić ulotek i podziemnej prasy, nigdy nie zdążyło na swój czas”.

Oczywiście, że tak. Kłaniam się obu Panom. Poprzez zamieszczone listy w programie dowiedziałem się więcej niż ze scenicznej obecności „Tanga”

w „Ludowym”. Przedstawienie jest bowiem, w moim odczuciu, zaprzeczeniem też głoszonych przez Orzechowskiego. Nie podnieca, nie prowokuje do tego aby przeciwstawić się chamstwu, choćby Edka. Jest dość zręcznie „skrojone”, w miarę poprawnie zagrane. Reszta pozostaje w sferze domysłów „co reżyser chciał przez to powiedzieć”.

Artur nie jest głównym bohaterem tego „Tanga”. Artura po prostu nie ma. Grający tę rolę Tomasz Schimschainer nie udźwignął roli. Nie do końca dobry jest (choć ładnie rysowany grubą krechą) też Edek (Jarosław Szwec) ale to on będzie miał w końcu swoje pięć minut. Podobać się mogli natomiast: Eugenia Horecka (Eugenia), Tadeusz Szaniecki (Eugeniusz), gościnnie występujący Aleksander Fabisiak (Stomil) oraz Katarzyna Tlałka-Bryś jako Ala.

MARIAN TOPOREK

SŁAWOMIR MROŻEK „TANGO”. Reżyseria – Krzysztof Orzechowski. Scenografia – Anna Sekuła. Choreografia – Jacek Tomasik. Teatr Ludowy w Krakowie-Nowej Hucie. Premiera – 27.III.1996 r.

23 kwietnia 96 - Trybuna.

80

Teatr Polski w Bydgoszczy: *"DEMON RUCHU". CZYLI TEATR GROZY* na motywach prozy Stefana Grabińskiego. Reżyseria i scenografia: Andrzej Welmiński, kostiumy: Teresa Welmińska. Premiera 23 III 1996.

Stefan Grabiński należy raczej do zapomnianych twórców polskiej literatury. Mało kto pamięta jego tajemnicze nowele inspirowane filozofią Bergsona i okultyzmem, nasycone mistyką i metafizyką. Spektakl Andrzeja Welmińskiego nie usiłuje odkryć zapoznanego autora, wręcz przeciwnie - reżyser sygnuje spektakl przede wszystkim swoim nazwiskiem, swobodnie traktując poszczególne wątki i tematy. Paradoksalnie jednak - taka inscenizacja wiernie oddaje ducha prozy i mimo że w estetyce teatralnej nietrudno wskazać źródła "natchnień" reżysera, język spektaklu dosyć zgrabnie przenosi jakości literackie na teatralne. Nie wygląda to oryginalnie, ale służy czytelności przesłania. Tajemniczy pociąg zmierzający do nikąd z gromadką pasażerów staje się motywem przewodnim tej inscenizacji. Pasażerowie są świadkami i uczestnikami niesamowitych wydarzeń. Uwieszeni w obszarze "wyjęte spod kontroli rzeczywistości" ulegają tajemnym mocom. Istnieje jednak pewna istotna różnica pomiędzy adaptacją a oryginałem: człowiek Grabińskiego egzystuje rozpięty między dobrem a złem, ciemnością a jasnością. Człowiek Welmińskiego wydaje się jednowymiarowy, odarty z wymiaru psychologicznego i metafizycznego.

WOJCIECH KAJAK



FOT. HODZIAN DĄBROWSKI

Małgorzata Witkowska, Waldemar Czystak, Magdalena Woźniak, Magdalena Kwiecińska

Teatr Ateneum w Warszawie: *KUPIEC WENECKI* Williama Szekspira. Przekład: Stanisław Barańczak. Reżyseria: Waldemar Śmigasiwicz, scenografia: Maciej Preyer. Premiera 24 III 1996.

Jeszcze Antoni Słonimski pisał, że jest to "pogodna i wdzięczna komedia, a raczej bajka szekspirowska". Dzisiaj krytycy i reżyserzy zdają się już nie mieć złudzeń. Czytają *Kupca* jako komedię "najtragiczniejszą", "czarną" i gorzką zarazem. W tym też kierunku poszła interpretacja Waldemara Śmigasiwicza. Karnawałowa Wenecja w Ateneum jest wręcz ponura, a każdy z bohaterów ma skazy na sumieniu. Nietolerancja, nienawiść i bezprawie są mocno podkreślonymi cechami tego świata. Także - charakterów, zwłaszcza bohaterów "chrześcijańskich". Moralnie dwuznaczne są wybory Antonia (Jerzy Kamas) i Bassania (Krzysztof Kolberger), będącego najwyraźniej jego utrzymankiem. Ale ten kierunek interpretacji załamuje się i rozmywa z powodu nietrafnych decyzji obsadowych w kilku rolach i nieszczyśliwych rozwiązań reżyserskich, jak np. finał masek. Nad wszystkim i nad wszystkimi góruje Gustaw Holoubek w tytułowej roli. Gra Shylocka godnego litości i współczucia, a nawet sympatii. Jego zakład o funt mięsa wykrojonego z ciała jest najpierw tylko żartem, a potem - formą obrony i zarazem aktem rozpacz człowieka, którego zawiodła nawet własna ukochana córka Jessica (Dominika Ostalowska). Ta rola "trzyma" całość, nic więcej.

BARBARA OSTERLOFF



FOT. ZYGMUNT RYTKA

Gustaw Holoubek (Shylock)

Teatr Ludowy w Nowej Hucie: *TANGO* Sławomira Mrożka. Reżyseria: Krzysztof Orzechowski, scenografia: Anna Sekuła, choreografia: Jacek Tomasik. Premiera 27 III 1996.

"Spróbuj «po bożemu», ponieważ wierzę w siłę oddziaływania tej sztuki" - napisał Krzysztof Orzechowski w liście do Sławomira Mrożka opublikowanym w programie. I rzeczywiście - w nowohuckim przedstawieniu wszystko jest zgodne z wolą autora: infantylna, groteskowa babcia - punkówka w trampkach, Edek - wyrafinowany cham, Stomilowie - podstarzałe dzieciaki, podobna do gombrowiczowskiej Młodzianówny Ala, katafalk, karty, kostiumy. I zbuntowany, naładowany ideami Artur. I pogmatwane, ale wyraziste relacje między bohaterami. I finałowe tango. Nie ma natomiast żadnych uduźnień, żadnego nowatorstwa w rodzaju "reżyser ma pomysły". Aktorzy skupili się na prostym podaniu tekstu - widać, że wsłuchali się w ten i wiedzą, co grają. Opowiadają historię o rozpadzie i buncie przeciw rozpadowi - jak chciał autor. Z ich pomocą Krzysztof Orzechowski wydobyl z *Tanga* element najważniejszy: groteskę. I udowodnił, że zza przedstawionego "po bożemu" Mrożkowego świata wзира wciąż uniwersalna krytyka społeczna, obyczajowa, rodzinna; że w tym świecie jest mowa o ponoczasowych problemach. Innymi słowy - pokazał uderzającą aktualność *Tanga*.

NATALIA ADASZYŃSKA



FOT. ZBIGNIEW ŁAGOCKI

Scena zbiorowa

TEATR PALLADIUM | PROGRAM DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

Nowa scena także dla dzieci

Otwarcie sceny, Teatr Palladium, ul. Złota 9, bilety: 28 i 35 zł, rezerwacje: tel. 22 827 70 49, poniedziałek (7.02), godz. 9, 11.45, 18 („Tango”); wtorek – środa (8 – 9.02), godz. 9.30, 11.30 („Królowa śniegu”), czwartek (10.02), godz. 10 („Ferdydurke”)

Warszawie przybywa nowy teatr. Nastawiony w dużej części na repertuar dla młodych i najmłodszych widzów. Teatr Palladium, bo o nim mowa,

stworzony został w miejscu, gdzie przez lata działało kino, a przez ostatnią dekadę był klub.

Na dobry początek zaprezentuje się zespół Teatru Ludowego z Krakowa. Dla młodzieży i dorosłych pokaże „Tango” Mrożka. Dzień później dzieciom „Królową śniegu” proponuje Teatr Lalki i Aktora z Wałbrzycha, a „Ferdydurke” zagrają aktorzy Teatru Provisorium i Kompanii Teatr z Lublina.

Palladium pod koniec marca proponuje „Alicję w Krainie

Czarów” teatru z Wałbrzycha; w kwietniu – „Oskara i panią Różę” Teatru Arka z Wrocławia, a na koniec miesiąca – „Królownę Śnieżkę” wałbrzyskich aktorów. Przygotowuje się także do własnej premiery – w maju wystawi musical pt. „Magiczny sklep z zabawkami” w reżyserii Sebastiana Gonciarza i ze scenografią Grzegorza Policińskiego (autora oprawy „Nędzników”). W spektaklu wystąpią m.in. tancerze znani z programu „You Can Dance – Po prostu tańcz!”. –jg